(Nro 181.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 90. 10. Sierpnia 1819.

Nieco o Polsce w pewnym romansie.

Jak mylne są w Niemczech wyobrażenia o Polsce i iak mało, pisząc o tym Kraiu, maią względu na prawdopodobieństwo, ieżeli iuż wreszcie samey prawdy domagać się nie chcemy, daie nam świeży przykład tego, Gazeta wieczorna, (pismo czasowe wychodzące w Dreznie i należące do celnieyszych dzienników Niemieckich, którego redaktorami są szacowni pisarze Th. Hell i Fr. Kind, a ich współpracownikiem sławny Böttiger.)

W numerach 161 i 162 teyże Gazety, znayduie się powieść pod napisem: Noc okropności, zdarzenie prawdziwe czasu naszego, przez F. T*** "Powieść ta, co do istoty swoiey iest treści następuiącey: Hrabina P***y wdowa, (że nie ma nazwiska Polskiego, kończącego się głoską y — było zapewne drobnostką dla autora) puściła się w drogę z córką swoią do iakiegoś starostwa (?) na mieszkanie; wilcy i rozbóyniki, niepokoili gościniec. Zgróżne bóry kraiu Polskiego, były kryiówką rozbóyników, podaiącą im zręczność dokonywania zbrodniczych zamiarów. W tey dziczy, i t. d. (widzi czytelnik, że w Polsce nie zbywa na wilkach rozbóynikach i dziczah. Kto wie, czyli nie przyydzie ieszcze do proiektu, aby osławiony w Niemczech las Spessarteński *) nie przesadzić do Polski?) — Hrabina zaiechała do nędzney karczmy i przez boiaźń nie spała. Właśnie iechał tym gościńcem także Pułkownik Rossyyski rodem Polak, chcący odwiedzić oyca swoiego. Napadniony od rozboyników, traci służącego, i zaledwie sam przerzyna się do karczmy. Układł się ón spać na poddaszu, maiąc parę pistoletów i pałasz pod ręką. W nocy wpadaią rozbóyniki i zabiiaią Hrabinę z całym iey Dworem; chcieli także zamordować i Pułkownika. Jeden z rozbóyników zapędził się po drabinie na poddasze, Pułkownik strzelił, rozbóynik został na mieyscu, drugi doświadczał tego samego, i równy go los spotkał; tu dopiero posnnął sam herszt, i włożywszy rękę w dziurę u drzwi będącą, chciał zasuwkę odciągnąć, lecz Pułkownik ugodził go pałaszem tak, że część ręki uciętey została na powalę. Pułkownik podnosi ią i poznaie sygnet z herbem rodzianym. Wtem nadciągaią żołnierze Rossyyscy, rozboyniki pouciekali, zabitych pogrzebano, a Pułkownik — lecz dozwolmy, niech dalej opowiada sam Autor „Zdarzenia „prawdziwego" — „a Pułkownik pożyczył „sobie konia u Officera i uprosił u tegoż zasłonę wóyskową do dóbr oyca, aby z tamtąd „dochodzić mógł ściśley tego wypadku, i do„nieść o nim Policyi. Długi czas nie był w do„mu; zbierał wawrzyny w służbie Alexandra, „które chciał złożyć u nóg rodziców. Już „stąpił w granice dziedziny swoiey; wszyst„kie uciechy szczęśliwey młodości cisnęły się „mu rozkosznie na oczy — zapomniał na „chwilę o owey nocy, pełney okropności. Każ„de drzewo, każdy krzak, każdą chatę, i każ„dego przechodnia witał z uniesieniem. W „oczach iego malowało się okropne przy„pomnienie i słodka nadzieia. W tym stanie „umysłu uyrzał się na dziedzińcu zamkowym. „Lecz spełzły oczekiwania iego. Słudzy i pod„rządni poznali go wprawdzie natychmiast, a„toli nie witali go z tą radością i z tem uniesie„niem niespodziane y uciechy, których on so„bie obiecywał. Cisza i posępność panowały „w tych murach. Jeden tylko sługa, staruszek

*) Spessart, iest ieden z naywiększych lasów w Niemczech, położony w okolicy zachodniey od Frankonii, a wschodniey od byłego okręgu Wyższo-Reńskiego. Rozciąga się przez wysokie pasmo gór, przeszło na 200,000 morgów (według podania Słownika Konwersacyynego, zaś według doręczney Jeografii Steina na 110,000 morgów lasowych, których wyrachowania dla rożności miary morgów Niemieckich z pewnością podać niemożemy) mieści w sobie ponaywiększey części lipy, dęby, buki i t. p. Małe części należą do podległych Państw Löwenstein, Wertheim, Schönborn, i Ertbach. Główną część czyli massę posiada teraz Król Bawarski, iako Xiążę Aschaffenburgski.

)(

„stale do niego przywiązany począł z nim „mówić. Nayukochańsza matka iego umarła, „siostry poszły za mąż i rozpierzchnęły, a Oy„ciec — niebył kontent z iego przybycia. Był „niebezpiecznie chory i nikogo do siebie nie „przypuszczał. Mimo tego, syn po tak dłu„giem rozłączeniu zapędził się do niego — „lecz, niewpuszczaią go. — Nadzwzczayne, „niewytłómaczone uczucie ogarnęło iego du„szę, a niebędąc iuż Panem siebie samego, „dobytym pałaszem toruie sobie drogę do nay„ustronnieyszych pokoiów. Tam leżał ón, „istny wizerunek śmierci, lękaiąc się spotkać „z wzrokiem klęczącego przed sobą syna. Cią„gle milczał, i zdawał się bynaymniey nie „dzielić radość z powodu zobaczenia się, tak „niespodziewanego. Uniesiony głębokiem u„czuciem, rzuca się syn na niego, aby podob„ną czułość wzniecić w sercu oycowskiem — „krzyk, skutek bolu był odpowiedzią. Pułkow„nik tamuie się — dochodzi przyczyny, i po„znaie, że przyciśnieniem się do Oyca, uraził „go w ramię, wiszące na temblaku; chce ści„śley wyśledzić zrodło bolu i postrzega ramie „— bez ręki. — Oyciec milczy, leżąc zgubio„ny w swoiey potępie, wtem syn, cały w nie„poiętem zadumieniu, pokazuie mu sygnet, i „lękliwie rozwiązuiąc styczność okropności o„wey nocy, pyta się go, czyli może nie od„gadnie, iakim sposobem ten sygnet dostał „się do niego. Smiertelna bladość pokryła li„ce starca. Znał ón nienaruszalną prawość „syna — porywa się nań przeto i chce go za„mordować — lecz zamach zniweczony — o„toczyli go żołnierze — wyznał zbrodnię. „Płacząc rzewnie, rzuca syn gniazdo oyców „rodzinny swoiey, to lube mieysce strawioney „młodości, dodane mu na zasłonę woysko zay„muie zamek, a ón, doniosłszy o wypadku nay„bliższey Władzy, wraca spiesznie między „gwar woyny, i nastawiaiąc się umyślnie na „razy śmierci, polega w bitwie Ludów pod „Lipskiem. — „Oyciec nie uszedł sprawie„dliwey kary. Dochodzono ściśle rzeczy — ie„dna zgroza towarzyszyła drugiey. Dobra ie„go na Skarb zabrano, pozbawiono go szla„chectwa, i po zwyczaynych chłostach, ode„branych knutami, przeznaczono mu Sybe„ryię na mieszkanie.“

Czyli tak zwane „zdarzenie prawdziwe“ iest w samey rzeczy prawdziwem? można ze wszech miar powątpiewać; ponieważ opowiadaiący zdarzenie rzeczywiste, nie ma potrzeby, taić nazwiska swoiego, iakoż w rzeczy samey iest to, żądać za wiele, abyśmy w to, co nam ktoś pod firmą J. T*** opowiada, wierzyli bezwarunkowo. Lecz także i co do prawdopodobieństwa, można słuszne czynić zarzuty; Jako? Oyciec, z uciętą ręką, który właśnie był zemdlał, i trudno aby był w stanie iść lub iechać konno, miałby stanąć pierwey w zamku, od syna i towarzyszącey mu iazdy? —Jakże, pytamy się, miałby ten rozbóynik, iuż bez sił i o iedney ręce, i nadto w łóżku leżący, miałby się mowię odważyć ieszcze do zabóystwa? Syn oskarżył Oyca o zbrodnię? Dziedzic dóbr, właściciel zamku, herszt rozbóyników, wychodzący sam na łup i rozboie? nakoniec zbrodnia tak hanebna, któraby w Polsce i Rossyi sprawiła pewnie naywiększe wrażenie, wypadek z r. 1812, miałżeby bydź niewiadomym? nie mógł bydź Polakowi pierwey obiawionym, aż dopiero przez gazetę wieczorną?

Jako romans, mogłaby ta powieść uchodzić, ale chcieć ią przedawać za zdarzenie prawdziwe, iest to zaiste, chcieć byle czem zapełnić arkusz dla łatwowierney Publiczności, lub też trzymać Publiczność za łatwowierną.

Gdyby który z dzienników Polskich, chciał choć raz umieścić iakową rzeczywistość, wydarzoną w Niemczech, wieleżto krytyk, uwag, poprawek i zaprzeczań, nie ziawiłoby się w pismach Niemieckich, nie byłoby końca naganom.

Słuszna więc, aby podobne powieści były ściśle rozbierane, i aby obrażone prawdopodobieństwo miało swoich obrońców, zwłaszcza że każdy Naród ubolewać musi nad plamiącemi go zgrozami, które się na iego łonie wylęgły, wszakże żaden scierpieć tego nie powinien, aby takową zbrodnię przypisywano któremu z współczłonków publicznie i bez żadnego dowodu.

Baśnie o dziczach, o rozbóynikach i o wilkach w Polsce iuż się istotnie sprzykrzyły, i zaiste śmiać się tylko potrzeba z bredni i dziwactw, wychodzących z pod pióra nieiednego pisarza z którego we wszystkich gazetach rozgłaszane bywaią, a nawet tak łatwą dla siebie znayduią wiarę.

O wdzięku naturalności.

(Z Pamiętnika Warszawskiego.)

Uwielbiamy piękność; dowcip zadziwia nas i bawi; płodność wyobraźni zapala i porusza, lecz samą tylko naturalność kochamy. Piękność przemiia, żywość wyobraźni stygnie, z latami dowcip tępieie, ale naturalność bywa

zawsze iedna i taż sama. Onato przywięznie nas tak mecno do wieku dziecinnego, iey to młodość winna swe wdzięki, ona iest, że tak powiem, całą ozdobą starości. Nie ma tam wdzięku, gdzie brakuie naturalności, albowiem wszystko nienaturalne iest przesadą. — Dar ten szacowny iest bardzo rzadki, a przecież powinienby być powszechny, gdyż aby go posiadać, potrzeba iedynie pozostać sobą. Lecz takie to iest dziwactwo miłości własney: ceniemy się wyżey nad wartość naszą, i staramy ile możności nie pokazywać się nigdy tem, czem iesteśmy.

Co to iest naturalność? nie iestżeto piętno charakteru, wyrażaiące się czy to w postępkach czyli też w mowie? wszystko to, co przeszkadza rozwinięciu się charakteru, iest nieprzyiaźne naturalności. Chęć okazania się w postaci korzystnieyszey nad innych, obawa zmięszania się z powszechnością, albo duma zrównania iakiey osobie, zlodowaca serce, gwałci, że tak powiem charakter, nadaie postać fałszywą, wymuszoną i przysadną. Aby się okazać naturalnym, potrzeba, iżby postępowanie i umysł nosiły piętno charakteru, albo, właściwiey mówiąc, potrzeba aby go odkrywały, i były nieiako iego narzędziami.

Rodziemy się z wdziękami równie, iak i z charakterem. Wszystkie dzieci maią przyiemności, albowiem nie potrzebuią ukrywać tego, co czuią, ani też żadna myśl wsteczna nie miesza ich pierwiastkowych uczuciów. Nieznacznie, w miarę gdy podrastaią, nieśmiałość i boiaźń wprawia ie w pomieszanie. Charakter ich nie śmie rozwinąć się w całey swoiey postaci, i tylko przebiia się niekiedy ukradkiem, a to ieszcze w chwilach, w których sądzą, iż na nich nie daią baczności.

Wdzięki, które sami sobie nadaiemy, nie są bynaymniey wdziękami; wtym razie iesteśmy naśladownikami, nie zaś sobą samemi. Traciemy naturalność, a próżność nakazuiąca nam szukać powodzenia za granicami siebie samych, wiedzie nas do śmieszności. Pragnąc grać rolę nie swoią, cieniniemy, że tak powiem, własny charakter farbami obcego charakteru. Bywamy podobni temu człowiekowi, który nosi suknią na króy i wzrost inney osoby zrobioną, a która będzie albo nazbyt długa, lub nadto krótka, przyszeroka lub zaciasna. Niechay młodzieniec weydzie na świat z chęcią iaśnienia na nim, będzie szukał sposobów osiągnienia założonego celu, będzie naśladował tych, którym się powodzi. Nie mogąc przyswoić sobie ani ich charakteru ani umysłu, zechce przybrać ich powierzchowność, będzie on drugim Maskaryllem, który mniema grać rolę swego pana, dla tego iedynie, iż się w iego przybrał suknie.

Znayduie się pomiędzy ludźmi wielka rozmaitość charakterów, przekształconych do nieskończoności, ze względu zwyczaiów towarzyskich, interessu, namiętności sprzecznych, wychowania i obyczaiów ogólnych towarzystwa, maiących tak wielki wpływ na obyczaie poiedyncze. Jednakowoż wszystkie prawie postępowania bywaią sobie podobne, osobliwie na wielkim świecie. Możnaby sprawiedliwie mniemać, iż wszyscy dali sobie słowo, aby się wzaiemnie naśladować, albo, właściwiey mówiąc, iuż tego nie czynią, a to naśladowanie zamieniło się w drugą naturę, w drugi ięzyk, którego nauczyli się, nie wiedząc iak i kiedy. Jeżeli w tem zdarzaią się wyiątki, naturalność żadney z nich nie odnosi korzyści. Niektórzy będą udawać oryginalnych, dziwaków, dla rozróżnienia się od tłumu. Ale ich postępowanie dowiedzie raczey tego, czem się chcą pokazać, nie zaś tego, czem są w istocie.

Zaledwie młodzieniec wchodzi na świat, zaraz mówią mu: potrzeba być takim, iak wszyscy. — Jako! aby się dobrze znaleźć potrzeba nie być sobą, i że tak powiem, wyrzec się siebie? Nie, młodzieńcze, weydź na swiat, abyś się nauczył wykształcić twe obyczaie, nieznacznie złagodzone, sprostuią niezgrabność i dzikość twego postępowania. Nie nabędziesz wprawdzie przyiemności, lecz te, które posiadasz wydoskonalą się tak, iak się doskonali rozum nauką i nabywaniem wiadomości. Naturalność w dowcipie iest ieszcze rzadszą niżeli w postępowaniu, albowiem powodzenia dowcipu rodzą w nas więcey wymagań, które pragniemy koniecznie otrzymać, choćby nawet i kosztem zdrowego rozsądku. Kiedy umysł i serce wspieraią się na wzaiem, ze związku takowego rodzi się koniecznie naturalność. Żywość dowcipu zdaie się wypływać z serca, iak swego ogniska i staie się piętnem charakteru, Podówczas myśli nasze noszą właściwą sobie barwę. Podobnie iak obraz w którym wszystko iest dokładne, gdzie światło i cienia są razem pomieszane, gdzie żadna sprzeczność nie razi oka, gdzie nakoniec wszystko iest naturalne. Lecz kiedy umysł i serce nie są w ścisłey z sobą zgodzie, zachodzi koniecznie nieporozumienie pomiędzy myślą i iey wyrażeniem. Można zadziwić, ale nie przeświadczyć, można mowić rzeczy zabawne, ale nie rozweselić, opowiadać zdarzenie tkliwe, a nie rozczulić i często spra-

)(

wić skutek zupełnie przeciwny założonemu celowi; zasmucić niewłaściwą wesołością: zlodowacić serce fałszywą czułością.

Kleant urodził się z dowcipem żywym i świetnym, lecz z sercem zimnem i oschłem; a przecież Kleant chce udawać czułego. Daremnie się wysila; charakter iego zawsze się przebiia w śród iego umysłu. Pragnie on dowcipem zastąpić mieysce czułości: mówi bardzo dowcipnie. Jednakowoż nie czuie bynaymniey tego, coby chciał, abym uczuł, albowiem on sam nie czuie tego, co wymawia. Tchórz, chcący wmówić w kogo swą waleczność, nie przeświadczy nikogo: tchórzostwo iego przebiia przez też same wyrazy przesadzone, którémi odwagę swoią podnosi.

Dorant iest naylepszym w świecie człowiekiem. Serce iego i szkatuła są zawsze dla nieszczęśliwych otwarte. Ale Dorant chce się podobać. Mógłby tego dokazać z powodu swey dobroci. Lecz złośliwość iest w modzie, a dobry Dorant pragnie być złośliwym. Żąda rozśmieszyć kosztem bliźniego. Epigrammata iego są nayniewinnieysze, charakter sprzeciwia się widocznie chęciom umysłu. Wrodzona dobroć przytępia ostrość złośliwych pocisków. Umysł iego w niezgodzie z charakterem, okazuie go mimowolnie, a ta walka ustawiczna przeszkadzaiąc rozwinięciu się iednego i drugiego, sprawia, iż nie wiedzą iak sądzić o Dorancie. Nie można pewno wiedzieć, czyli iest złym, czyli dobrym: Damis przeciwnie urodził się z charakterem uszczypliwym. Lubi wyszukiwać śmiesznych, a z dowcipem żywym i przenikliwym, mógłby się bardzo podobać, osobliwie w tym rodzaiu, w którym często podobać się bez dowcipu można. Lecz od nieiakiego czasu uwielbiaią dobroć, a Damis pragnie się dobrym okazać. Mówi dobrze o tych, o których źle mówią, poświadcza lub uniewinnia czyny godne nagany lub śmiechu. Dla czegoż przecie nikt nie pochwala tey mniemaney iego dobroci? oto dla tego, że nikt o niey nie iest przekonany, dla tego, iż przeświadczaią się, że nie iest dobry, że wśród dobrego, co mówi zdaie się widzieć złe co myśli, to iest że nie ma naturalności. Pochwała Damisa niewięcey skutkuie nad epigramata Doranta. Serce powinno wskazywać umysłowi, iaką nam rolę grać należy. Jakimże sposobem można być naturalnym, kiedy umysł bywa zmuszony zostać tłómaczem charakteru, którego się nie posiada.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Szkoły Lankasterskie.

Dziennik Konwersacyyny (*Konversationsblatt*), wychodzący w Wiedniu i w wielu względach wyszczególniaiący się, umieścił następne wiadomości o szkołach Lankasterskich: Z listu Benjamina Shaw, umieszczonego w Niemieckim przekładzie w Dzienniku politycznym z r. 1819, miesiąca Stycznia, na stronicy 53, wyczytuiemy, że sposób naukowy Lankasterski czyni wielkie postępy we wszystkich częściach Swiata. We Francyi od czasu zaprowadzenia tego instytutu urządzonych iest iuż 800 szkół podług metody Lankastra. Owi młodzi ludzie, których (czterech ich było) Cesarz Alexender wysłał z Rossyi do Anglii, dla obeznania się z tym systematem naukowym, powrócili iuż do Kraiu swoiego, iakoż kilkanaście szkół tego rodzaiu zakładaią iuż w Państwie Rossyyskiem. Warszawa ma także iedną takę szkołę. Jednę założono nawet w Madrycie. Całkiem w duchu pierwotnego założyciela istnieie od niedawnego czasu podobna szkoła we Lwowie. Dla czego zaś w Niemczech i innych Państwach północnych, nie korzystaią z tego sposobu wzaiemney nauki, pochodzi z tąd, iak się iedno pismo czasowe wychodzące w Lipsku wyraża, że tam maią iuż oddawna lepsze szkoły tudzież inne instytuty i metody naukowe. (Rzut oka na historyię i urządzenie szkół Bell-Lankasterskich, wzięty z tego samego Dziennika konwersacyynego, udzieliliśmy iuż w Nr. 59/30 Rozmaitości Czytelnikom naszym.)

W związku z artykułem: „Galicyia wystawiona w pewnym romansie." umieszczonym w N. 157/78 Rozmaitości, nadesłano Redakcyi artykuł poniższy:

„Szanowny Pisarz w udzielonych nam uwagach, tyczących się Galicyi, wystawioney w pewnym romansie, przepomniał iak się daie widzieć, dodać, iż w taiemney historyi P. Dombinskiego, drukiem podaney, stoi także, z czego Autorka nie korzystała, że owym 6 uczonym niedzwiedziom, którzy u stołu usługiwali, dla większey ich wolności, iuż nie na pysku (iak zwyczay nad Elbą) lecz na karku zawieszano kagańce; dla mocnieyszego zaś ich cieszenia się ze swoiey wolności, niedzwiedzie owi po każdym obiedzie tańcowali, ubrani w iaskrawo czerwonych kaftanach i żółtych trzewikach, którym tańca P. Teressa Huber na arfie przygrywała."
